

Europa 2017 – na co czekać, czego się spodziewać?

27 grudnia 2016

Wybory w trzech ważnych europejskich krajach mogą przetasować tamtejsze sceny polityczne. Stary Kontynent będzie odczuwał też zmiany na arenie międzynarodowej. Prognoza Bartłomieja Kozka.



Najważniejszą z nich wydaje się ta styczniowa, kiedy to stery władzy obejmie Donald Trump. Najbliższe miesiące pokażą, ile w jego deklaracjach wobec świata wyborczej retoryki, ile zaś – planów na zmianę roli Stanów Zjednoczonych w świecie.

Choć Europie nie grozi raczej wojna handlowa z USA, której widmo krąży na linii Waszyngton-Pekin, ale już izolacjonizm milionera i telewizyjnej gwiazdy może bezpośrednio wpływać na politykę na kontynencie – nie tylko poprzez rezygnację z porozumienia TTIP.

W wypadku ocieplenia się stosunków nowej administracji amerykańskiej z Rosją rosnąć może nacisk na zniesienie wprowadzonych po działaniach Kremla na Ukrainie sankcji ekonomicznych. Z drugiej strony może ono znów zintensyfikować prace nad wspólną unijną polityką bezpieczeństwa – w tym

obronną.

NIEPOKOJE NA WSCHODZIE

Na sytuację na politycznych scenach państw członkowskich nadal będzie wpływać kryzys uchodźczy. Przejęcie Aleppo przez syryjskie siły rządowe zwiastuje kolejne działania zbrojne, skierowane zarówno przeciw różnym skrzydłom opozycji (Idlib), jak i ISIL (Palmira).

W połączeniu z trwającą iracką ofensywą na Mosul, niestabilnością sytuacji w Libii oraz trzeszczeniu w szwach porozumienia między Brukselą a Ankarą szanse na to, że fala uchodźcza znowu się nasili pozostają spore.

Niedawne zastrzelenie rosyjskiego ambasadora będzie tylko wzmagać osuwanie się Turcji w stronę nieliberalnego, autorytarnego kapitalizmu. Unia Europejska nadal prawdopodobnie nalegać będzie na złagodzenie rygorystycznego prawodawstwa antyterrorystycznego w zamian za zniesienie obowiązku wizowego dla tego kraju.

Prezydent Erdogan nie będzie raczej zainteresowany uleganiu Brukseli, prężąc przed nią muskuły a w kraju intensywnie pracując nad referendum w sprawie zmian konstytucji i upragnionej przez siebie zmiany systemu politycznego kraju na prezydencki.

Prawdopodobieństwo podtrzymywania się obecnej w badaniu Eurostatu dominacji tematyki imigracji oraz bezpieczeństwa nad kwestiami ekonomicznymi w większości krajów UE sprzyjać będzie dalszym sukcesom sił populistycznej prawicy.

W nowym roku na ich celowniku będą przede wszystkim trzy kraje.

TAMA PĘKNIE?

W marcu uwaga skupi się na Holandii. Według aktualnych sondaży do tamtejszego parlamentu może wejść nawet 11-14 partii.

Partia Wolności (PVV) walczyć będzie o wyborcze zwycięstwo głównie z konserwatywno-liberalną formacją VVD premiera Marca Ruttego.

Rutte rządził do tej pory z socjaldemokratami, ale ci są dziś jedną ze słabszych formacji po lewej stronie politycznej. Stworzenie „kordonu sanitarnego” wobec antyunijnej PVV będzie trudnym zadaniem, którego powodzenie w dużej mierze zależy będzie od tego, czy (jak to bywa na ostatniej prostej kampanii) dojdzie do konsolidacji poparcia.

PARYŻ NA LEWO

Jak na razie strategią francuskiej centroprawicy wobec Frontu Narodowego (FN) jest skręt w prawo. Przynosi on im niemałe sukcesy, czego dowodem ma być wyprzedzanie Marine Le Pen przez kandydata Republikanów, Francois Fillona.

Stojący przed własnymi prawyborami socjaliści o wejściu do II tury wyborów prezydenckich mogą raczej pomarzyć. Ich prawdopodobny kandydat – dotychczasowy premier Manuel Valls – miałby pewne szanse, gdyby z wyścigu zrezygnował były minister finansów Emmanuel Macron.

Ten zaś nie po to tworzy swój liberalny i proeuropejski ruch En Marche, by teraz kończyć swój udział w wyścigu o Pałac Elizejski. Sam liczy zapewne na to, że w tym roku w szranki nie stanie dotychczasowy kandydat centrystów, Francois Bayrou, a Partia Socjalistyczna (PS) zdecyduje się postawić na bardziej lewicowego Arnauda Montebourga.

Niezależnie od scenariusza skręt w prawo politycznej sceny kraju, w którym nadal obowiązuje stan wyjątkowy, widoczny jest gołym okiem. Na mniejszą skalę – ale jednak – zdaje się również zauważalny w Niemczech.

O JEDEN ZAMACH ZA DALEKO?

Tendencja, której sygnałem była niedawna deklaracja kanclerz

Angeli Merkel na kongresie CDU, w której uznała konieczność wprowadzenia zakazu noszenia burek tam, gdzie to tylko możliwe prawnie może być tego symbolem.

Tendencje te będą się nasilać, jeśli do czasu wrześniowych wyborów powtarzać się będą tragiczne wydarzenia w rodzaju tego, którego byliśmy niedawno świadkami w Berlinie.

Każda przejeżdżająca ludzi ciężarówka albo nastolatek próbujący dźgać lub strzelać do ludzi dawać będzie wiatr w żagle Alternatywie dla Niemiec. W pierwszym po wydarzeniach w stolicy kraju sondażu ośrodka INSA AfD odnotowała wzrost poparcia do poziomu 15,5%.

Jeśli tego typu trend nie ulegnie zahamowaniu na poważnie rozpoczną się dyskusje nad scenariuszami, które do tej pory wydawały się nierealne.

W obliczu słabych wyników SPD oddalać się będą szanse na powyborczą koalicję tej partii z Zielonymi oraz Lewicą albo na pierwszy na szczęblu federalnym alians czarno-zielony, zwiększać się za to będzie ryzyko, że nawet „wielka koalicja” nie zbierze większości w przyszłym Bundestagu i będzie musiała być poszerzona o Zielonych bądź FDP.

ODPADANIE ALBIONU

W tle tych wszystkich wydarzeń toczyć się będzie – prawdopodobnie – Brexit. Prawdopodobnie, na dziś bowiem łatwiej dowiedzieć się o pozycjach negocjacyjnych nadal myślącego o niepodległości rządu Szkocji niż o stanowisku Londynu.

O ile więc rok 2016 co najmniej z powodu dwóch wydarzeń – referendum w Zjednoczonym Królestwie oraz wyboru Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych – pokazał skalę rozpadu dotychczasowego status quo, o tyle ten nowy może stanowić kontynuację tego procesu.

Jest zatem bardzo możliwe, że za 12 miesięcy kontynent, na którym żyjemy, rozpoznawać będzie nam jeszcze ciężiej.

Autorstwo: Bartłomiej Kozek

Ilustracja: [geralt](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.eu](#)